

Urszula Sieńkowska-Cioch

Czarna chusta (fragment)

- Nie ma Hanki – głucho stwierdził Maciek.

- Ja chcę do mamy – rozplakała się Iza.

Bezwiednie podał jej chustę, a ona wytarła mokre od łez policzki. Wszyscy byli już przestraszeni nie na żarty. Tomek bez słowa wyciągnął z szuflady swoją komórkę, ale oczywiście nie było zasięgu. Na dworze chmury zgęstniały i zrobiło się ciemno, jakby za chwilę miał zacząć padać deszcz.

- Pamiętacie, jak wujek Zenek udawał, że połknął kartę z Piotrusiem? – Zapytał nagle Maciek.

Tomek z Izą jak na komendę podnieśli spuszczone dotąd głowy i mimowolnie uśmiechnęli się na wspomnienie.

- Ale wtedy było wesoło – szepnęła Iza.

- I wszyscy byli tutaj, wicie, razem – dodał tęsknie Tomek.

Nagle o szyby zadudniły pierwsze krople deszczu.

- Koc! I moje lalki! – Iza zerwała się na nogi i szybko wybiegła na dwór.

Popatrzyli na siebie z Tomkiem. Po chwili wahania obaj podążyli za nią. Deszcz już przemieniał się w ulewę. Stanęli na schodach. Izy nie było widać jak okiem sięgnąć. Tuż pod ich nogami leżała porzucona czarna chusta.

- Nie wierzę – wyszeptał Maciek podnosząc ją.

Tomek stał oniemiały. Deszcz lał jak z cebra. Instynktownie cofnęli się do wnętrza domku. Teraz już byli obaj po prostu przerażeni. Maciek zaczął niespokojnie krążyć po pokoju. Myśl, myśl, rozkazał sobie. Ta przeklęta chusta była jedynym elementem, który łączył znikające dzieci. Najpierw musiała być u Piotrka. Może bawił się nią w swoim namiocie? Potem znalazła ją tam Gosia i przeniosła do domku cioci Dani i wujka Zenka. Stamtąd zabrała ją Iza. Potem Basia...

- Co oni takiego zrobili? – Powiedział głośno patrząc na Tomka.

- Co zrobili? – Powtórzył tamten zbielełymi wargami.

- Przecież trzymam chustę w rękach i nie znikam. Wcześniej Hanka z Izą jej dotykały, ty też i nic się nie stało.

- Nie wiem, nie wiem. To chyba koniec świata – powtarzał Tomek coraz bledszy.

- Musi być jakieś wyjaśnienie – Maciek składał i rozkładał czarną chustę. Tomek stał obok z miną skazańca obojętnego już na wszystko. Maćka nagle olśniło.

- Już wiem, jak ona działa – powiedział podekscytowany swoim odkryciem. – Trzeba ją założyć na głowę! Piotrek zawsze lubił udawać pirata. Założył chustę i zniknął. Znalazła ją Gosia i przeniosła do domku cioci Dani i wujka Zenka. Przymierzyła i zniknęła, a chustę pod lustrem znalazła Iza. Basia powiedziała, że założy ją sobie w dżungli. Hanka przymierzała ją pod lustrem w waszej sypialni, a Iza wyszła przecież z nią na deszcz! Rozumiesz?!

- To znaczy, że jeżeli nałożę ją teraz na głowę, to zniknę? I wtedy znajdę całą resztę?

- Tak na sto procent nie jestem pe... - zdążył powiedzieć Maciek, kiedy Tomek jednym ruchem wyrwał mu chustę z dłoni, zarzucił sobie na głowę i... zniknął!

Za oknem błysnęło i rozległ się grzmot. Maćkowi włosy stanęły dęba na głowie. Został zupełnie sam. Pod jego nogami leżała na podłodze czarna chusta. Nagle skoczył na nią i zaczął z całej siły deptać.

- Nienawidzę cię! Nienawidzę! – Krzyczał, a łzy ściekały mu po policzkach jak krople deszczu po szybie.

- No, chłopcze, wszystko u was w porządku? – Usłyszał nagle głos pana Wojtka. – Babcia Beata trochę się o was niepokoiła, więc przyjechałem sprawdzić. Zostawiliście koc na

dworze. Wrzuciłem go na werandę z całą zawartością, więc jak deszcz przejdzie, to pamiętaj, żeby go rozwiesić. A gdzie reszta się pochowała?

Pan Wojtek zajrzał do pokoju. Był to starszy pan z sumiastym siwym wąsem, ale wciąż pozostawał w godnej pozadzroszczenia kondycji fizycznej i umysłowej. Pracował kiedyś jako leśniczy, a na emeryturze zaczął prowadzić „Farmę na lato”. Mieszkał w oddalonej kilka kilometrów wsi i to tam babcia Beata wymykała się na brydżowe partyjki.

- Nareszcie! – Wykrzyknął Maciek z ulgą na jego widok, a potem pospiesznie zaczął opowiadać, co się wydarzyło, starając się nie pominąć żadnego szczegółu.

Pan Wojtek skoncentrował się i słuchał najpierw bardzo uważnie. Jednak w miarę rozwoju wydarzeń stopniowo rozluźniał się, a na jego ustach zaczął wypływać nieznaczny uśmiech.

- Niezły z ciebie gawędziarz – przerwał w pewnym momencie relację Maćka z działań chusty. – Fantazja nie z tej ziemi, bracie. Trzeba ci to przyznać.

- Ale to prawda! – Wybuchnął oburzony Maciek.

- Widzę, że świetnie się bawicie – roześmiał się pan Wojtek. – To wspaniale. Aby tak dalej. Trzeba rozwijać wyobraźnię, dzieci. Całkiem jak za dawnych lat.

- Ale... - próbował zaprotestować Maciek.

- Muszę lecieć. – Pan Wojtek poklepał go po ramieniu. - Bo tam już pewnie kończą partię, chłopcze. - I już go nie było.

Maciek stał przez chwilę bez ruchu. Potem usiadł na podłodze. Wziął do ręki chustę i powoli nałożył ją sobie na głowę.

W pierwszej chwili pomyślał, że jest wciąż na farmie, gdzieś pod lipą. Musiała już zapasć noc, bo było zupełnie ciemno. Zdawało mu się, że słyszy kapiące krople deszczu, ale gdzieś daleko. Czuł chłód, wilgoć i taki dziwny zapach. Jakby piwnica czy coś podobnego. Czekał, aż oczy przyzwyczają się do ciemności, ale wciąż nie mógł dostrzec nawet własnej ręki. W pewnym momencie poczuł czyjąś obecność. Wstrzymał oddech i wyteżył wszystkie zmysły. Potem ostrożnie, żeby nie zrobić najmniejszego hałasu, zaczął przeszukiwać swoje kieszenie. Sznurek, latarka na dynamo, puszka cukierków miętowych od dziadka na drogę i jeszcze jeden prezent – scyzoryk, który z kolei dostał od taty. Zacisnął palce na rękojeści. Zanim zdążył go wyciągnąć z kieszeni i otworzyć, pełną napięcia ciszę przerwało cichutkie pochlipywanie.

- Szz... - ktoś próbował delikatnie uciszyć ten przejaw słabości.

- Kto tu jest? – Maciek zadał na głos to pytanie, zanim zdążył pomyśleć.

- Maciek! Maciek! Maciek! – Rozległo się kilka głosów z różnych stron. Słysząc w nich było ulgę i radość. Basia, Tomek, Gosia, Piotrek, Hanka i Iza jeszcze nigdy nie wyrazili takiego entuzjazmu w związku z jego pojawieniem się.

Wyjął z kieszeni latarkę i zaświecił. Słaby promień światła wydobył z ciemności kamieniste podłóżo i wilgotne kamienne ściany. Znajdowali się chyba w jakiejś jaskini. Niedaleko od niego, w kącie, siedziała przestraszona gromadka, która teraz poderwała się właśnie na nogi i zbliżała w jego kierunku.

- Maciek, zabierz mnie do mamy – Hanka złapała go pod ramię i przywarła do jego boku. Gosia z Izą zaczęły w tym momencie znów pochlipywać. Maciek uwolnił ramię i stanął naprzeciwko całej gromady.

- Przede wszystkim nie możemy wpadać w panikę – powiedział zdecydowanie. – Zaraz znajdziemy jakieś wyjście. Nie bójcie się.

Wszyscy skupili się jeszcze ciałniej wokół niego. Ich przerażenie powoli ustępowało pełnemu nadziei oczekiwaniu. Nawet Gosia z Izą przestały w tym momencie płakać. Powoli

przesuwał snop światła dokoła, a reszta podążała za nim wzrokiem. Jaskinia była wielkości dużego pokoju, chociaż znacznie niższa. Ściany były gładkie i wydawało się, że...

- Tu nie ma żadnego wyjścia – Tomek głośno wyraził to, co wszyscy zdążyli zaobserwować.

- Zawsze jest jakieś wyjście – nie zgodził się Maciek. – Przejdźmy wzdłuż ścian i sprawdźmy dokładnie.

Tym razem całą grupą zaczęli przesuwac się dookoła. Obeszli jaskinię raz. Drugi. Nic. Całkiem jak w Ślepej Jaskini, pomyślał Maciek.

- Tu nie ma żadnego wyjścia – powtórzył ponuro Tomek i wydawało się, że ma całkowitą rację.

Sprawa wyglądała beznadziejnie. Przystanęli. Młodsze dziewczyny znów zaczęły pochlipywać. Maciek poczuł, że ogarnia go jednocześnie czarna rozpacz i niesamowita złość. Gdyby był Tropicielem Skarbów, stuknęłyby mieczem w kamień i zaraz by pojawiło się wyjście. Zamiast tego z całej siły kopnął w ścianę w miejscu, w którym akurat stanęli. Nagle poczuł, że stopa wlatuje mu do jakiegoś otworu, którego krawędź wbija mu się właśnie boleśnie w goleń.

- Auć! – Nie mógł powstrzymać się od okrzyku i zaraz oświadczył triumfalnie: – Tu jest jakaś szczelina. Zupełnie jak w moim komiksie – dodał cicho sam do siebie.

Jak na komendę wszyscy przysiedli i spojrzeli w dół. Rzeczywiście tuż nad podłożem widoczny był niewielki otwór.

- W życiu tam nie wejść – oświadczyła nagle Hanka.

- Ja też – dodała zaraz Gosia, a za nią powtórzyła to samo Iza.

Pozostali milczeli. Wszyscy bali się, że dalsza droga może oznaczać kolejne nieprzyjemne niespodzianki, których nie brakowało dzisiejszego dnia.

- Ale jakie mamy inne wyjście z tej sytuacji? – Tym razem Basia powiedziała głośno to, co pomyśleli chłopcy. – Chcecie tutaj umrzeć z głodu i wycieńczenia? – Zwróciła się do zbuntowanych dziewczynek. – Ja tam idę.

- Poczekaj – Maciek kucnął przy szczelinie. – Ja pójdę pierwszy. Potem ty z dziewczynkami, a na końcu Piotrek z Tomkiem – szybko zarządził.

Posłusznie uformowali szereg. Maciek pochylił się i zaświecił w głąb latarką.

- Jeśli to jest Ślepa Jaskinia, pierwsze kilka metrów trzeba będzie przeciskać się na czworakach.

- Jaka Ślepa Jaskinia? – Rezonownie spytała Basia.

- Z przygód czarownika Ikebary – których nigdy nie chcieliście razem ze mną czytać, pomyślał z ironią, ale głośno tego nie dodał.

- Co ty gadasz? – Wtrącił niespodziewanie Tomek. – Chyba nie myślisz poważnie, że jesteśmy w środku jakiegoś komiksu? W środku bajki, na dodatek z czarownikiem?

- Zapomniałeś już, w jaki sposób się tutaj znalazłeś? Czy przypadkiem nie prosto z miejskiej legendy o czarnej chuście? – Odparował Maciek i Tomek od razu zamilkł.